# MONITOR

Na R. P. 1777.

Nro: LXXXVII.

Dnia 29. Pazdziernika.

I.

## ŁEW, WILK, LIS, KRUK, y WIELBŁĄD. Bayka Turecka.

*Fraus sublimi regnat in aula.* Senec. in Thyest.

KRuk z rodu złodziey, Lis furfant z natury,
Y Wilk drapieżne maiący pazury,
Raz się zgodzili y tę radę wzięli,
By u Lwa służbę Krolewską przyięli,
Ktory w okropnym lesie mieszkał blisko
*Eufratu*, maiąc tam swe legowisko.
Przyiął ich zaraz Lew za swe dworzany,
Y urząd im był z iurgieltem nadany,

Mimo zaś ten las gdy Kupiec w upały
Szedł, ieden z iego Wielbłądow, nie mały
Dźwigaiąc ciężar, nie mogł iść do końca,
Lecz od ciężaru ustał, czy od słońca.
Tak porzucony, gdy nieco dla wczasu
Poleżał sobie Wielbłąd koło lasu,
Zwlokł się na koniec, y ku pożywieniu
Poszedł do lasa; ali w podziwieniu,
A w większym ieszcze strachu, Lwa potyka;
Zaraz mu nayprzod z drogi się umyka.
A potym chudak supplikę podaie
O służbę prosząc, y do Lwa przystaie.
Przyiął go źwierząt Krol prawie z litości,
Gdyż na nim tylko skora była, kości,
A że mu trawa nie potrzebną była,
Nie żałował iey Wielbłądowi siła,
Maiąc też innych sług dość, iak nikt drugi,
Nie potrzebował od niego usługi,
Nosić co także nie było na dworze,
Wszystkieby sprzęty Lwie kto zchował w worze.
Zaczym się Wielbłąd pasł co dzień spokoynie,
Y tak zażywał paszy oney hoynie,
Że się zpasł y ztył, porosł, á tak snadno
Zgoiło mu się od ciężaru sadno.
Raz Lew poszedłszy na zwyczayne łowy,
Spotkał się z Słoniem, á tu boy gotowy,
Gdzie został rannym, y do domu wrucił
Głodnym, czym swoie dworzany zasmucił.
Kruk, Lis, Wilk, ktorzy ze Lwa łowow żyli,
Nie tak się swego o Pana smucili,
Jak o swe brzuchy. Lew widząc ich smutek;
„Nie tak mię bolą rany, bo to skutek
„Jest męstwa mego, jako mię dowodnij
„Trapi, żeście wy niebożęta głodni.

„Bieżcie do lasu, szukaycie źwierzyny,
„A znać co prędzey dawaycie z gestwiny„
Poszli wszyscy trzey, ale nie na łowy,
Lecz na Wielbłądzą skorę czynić zmowy.
Pierwszy Wilk między niemi głos zabierze:
„Nad czym w tey mamy długo myśleć mierze ?
„Choćbyśmy trzy dni tu źwierza szukali,
„Nie znaydziem nigdzie y blisko y dali,
„Jako Wielbłąda tego, co nie robi
„Nic, przecież mniema, że Dwor cały zdobi,
„Tego my Panu wydaymy stoiaka,
„Kiedy potrzeba nas przynagla taka„
Lis się odezwie„ Boga się ty boisz ?
„Także o pański honor mało stoisz ?
„Krol mu dał słowo, łaski przyrzekł pańskie,
„A twoie zdanie, zabić go, tyrańskie
„Pana do krzywey ma przywieść przysięgi,
„Na ktorey stoią państw, krolestw potęgi„
Kruk na te słowa„ Otże was pogodzę,
„Znaydę ia pretext, ktorym to wygodzę
„Naszemu z Krolem wraz apetytowi,
„Y w dotrzymaniu słowa honorowi„
To rzekłszy, do Lwa Kruk poleci lotny,
Ktory był z bolu y głodu markotny,
Y rzeknie„ z głodu osłabliśmy, Krolu,
„Tak, żeśmy ledwie nie padli na polu:
„Alec iest rada: Wielbłąd twoy nam zda się
„Nie iest potrzebny, y tylko się pasie,
„Jako Pustelnik żyie on osobno,
„Zieść nie zawadzi takiego podobno„
Gdy to Lew słyszy, srodze się rozgniewa,
Ryknie, aż liście poleciały z drzewa:
„Także niecnoto! chcesz mię niecnym czynić ?
„Tegoż ia, co mi nic złego zawinić

„Nie

„Nie mogł, ktoremu słowo moie dałem,
„Mam zabić? byś żarł ścierw iego udziałem„
Kruk na to„ Panie, dotrzymanie słowa
„Nie iest dla Krolow, dotąd ie Krol chowa,
„Dokąd interess Osoby y Stanu
„Poddanych iego, chować każe Panu.
„To kiedy tak iest, czyż nie lepiey, żeby
„Wielbłąd dał gardło dla wielkiey potrzeby
„Krola y Dworu; niż umierać z głodu?
„Nie zginie przeto Wielbładzego rodu,
„Do tego taki pretext się też znaydzie,
„Że się w dyshonor słow twoich nie zaydzie„
Lew, że był głodny, iuż kruka nie łaie,
Kruk odlatuie, y znać swoim daie,
Co mowił ze Lwem; rada tedy stawa:
Każdy się na śmierć z nich wrzkomo udawa;
Zdraycy Wielbłąda do się sprowadzili,
Udaiąc, iak iest Lew w okropney chwili,
Z nim potym poszli do Monarchy swego,
Gdzie Kruk naypierwszy tak rzecze do niego:
„Widząc potrzebę dziś nie porownaną,
„A twą osobę nad siebie kochaną
„Maiąc ô Krolu! siebie ofiaruię,
„Y swoie mięso na obiad daruię„
Lis mowi, coż to za posiłek z ciebie?
„Y na ząb ieden nie masz cię w potrzebie,
„Ale mnie raczey iedz smaczno, moy Panie„
Wilk rzekł„ y z ciebie mało się dostanie,
„Więcey mam mięsa, więcey się pożywi
„Pan ze mnie. Na to moy się Wielbłąd dziwi,
Mowi (mniemaiąc że to żarty były)
„Panie, posiłku tyle dwie kobyły
„Nie dadzą z siebie, co ia w tey potrzebie
„Dać mogę, na twym wytuczony chlebie.

Leowo

Ledwo to wyrzekł, każdy z zdraycow krzyknie:
Zgoda! y zaraz tak, że ani kwiknie,
Wszyscy się razem na Wielbłąda rzucą,
Y zębami go, zdarszy skorę, zmłucą.
O iak iest siła takowych Wielbłądow!
Ginących marnie to z zdrad, to z przesądow.
Wszędzie są zdrady, są w chłopskiey komorze,
Lecz nigdzie więcey, iak na Pańskim dworze.

## II.

## KRUK, SARNA, ZOŁW, y MYSZ.

*Manus manum lavat, pes pedem fricat.* Paræm.
*Amicus certus in re incerta cernitur* Enn. *apud* Cic.

Kruk, Zołw, Mysz, Sarna, sobie raz przysięgły
Zyć z sobą, iakby z iedney się wylęgły
Matki czy iaia, ieść pić w towarzystwie,
Pomagać sobie w potrzebach, w myślistwie.
Nic pięknieyszego nad tę było zgodę,
Miały uciechę, miały y wygodę,
Często y z siebie przedrwiwali sami,
Nie urażaiąc tymi się żartami,
Zgoła takiego trudno życia widzić,
Trzebaby się nam ludziom tego wstydzić,]
Co się wadzimy, byleśmy podpili,
A oni zgodą żyli w każdey chwili.
Raz gdy się zeydą do spolnego stołu,
Gdzie z sobą razem iadali pospołu,
Kruk, żołw, y szczurek, kongres ow towarny;
Widząc, że nie masz w kompanii Sarny:
Coz to? mysz rzecze, Sarna nami gardzi?
Czy z kim przestawać inszym woli bardzi?
Zołw znowu prawi: ach, moy miły Kruku!
Jużbym ia zaraz dał znać à bez huku,

Gdyby natura twe mi ſkrzydła dała,
Ktora mię we wſzem upośledzić chciała.
Kruk zawſtydzony przymowką, poleci
Jak ſtrzała, ali Sarnę uyrzy w ſieci,
W ktorey ſię trzepie mocno uwikłana,
Od chartow, od pſow gonczych natrzczelana.
Daie znać w domu pozoſtałey braci,
Ze bez ratunku, Sarna życie ſtraci,
W radę, co czynić? wymawia ſię obu
Kruk im, że nie ma u ſiebie ſpoſobu,
Chyba, powiada, dawać znać wam będę,
Y pewnie nigdzie lecąc nie uſiędę.
Ty bracie żołwiu, tam chyba w rok zaydzieſz,
Kędy y kości iuż ſarny nie znaydzieſz.
Już to na ciebie, Myſzko, ſioſtro miła,
Cała ta pono praca ſię zwaliła.
Myſz Sarnie wierna, y wſzyſtkim życzliwa:
Byłabym (mowi) ia nader ſzczęśliwa,
Gdybym pomogła naſzey przyiaciołce,
Lecz to rzecz ciężka, nie ſer to na połce
Gryść: ſarnę w ſieci ratować niebogę,
Jednak ſię dla niey trzeba puścić w drogę.
Skoczy myſz tedy, iak rumak z kopyta,
Ani ſię traktu ni gościńca pyta,
Kruk iey przodkuiąc, mieyſce pokazuie,
Myſz zębem ſznury w ſieci rozwięzuie.
Tym czaſem rączy Myśliwiec przybieży
Jak na łup pewny, aż iuż ſarna bieży
Szybko do laſu. Kruk uſiadł na drzewie,
Myſzka do iamy wbiegła, Łowiec w gniewie:
Ze w oczach iego wydrwiła ſię ſarna
Nadzieia prozna, y pociecha marna.
Chwyta ſię za łeb, y zgrzyta zębami,
Zadumiawſzy ſię iakby nad czarami,

Czy

Czy ią ztąd diabeł wywiązał? wyrzeka,
Boć to nie musi bydź sprawa człowieka.
Gdy smutny nad tym przypadkiem powraca,
Patrzy, aż nogą coś w trawie namaca:
A to nieborak żołw, iak ślimak lizie,
Co też tam spieszył. Gdy się Łowiec gryzie
Z utraty Sarny, weźmiy żołwia, rzecze,
Y zaraz z trawy nieboraka zwlecze,
W wor potym włoży, ktoren miał gotowy,
Mowiąc: nie wielkić połow, ale zdrowy,
Boć to o żołwiu, na ludzkich się ktorzy
Znaią chorobach, tak twierdzą Doktorzy:
Jż żołw krew czyści: Lepszy rydz w ostatku,
Niż nic, tak y żołw w sarny niedostatku,
Postrzegł to był kruk, ktory latał nad nim,
Że żołwia Łowiec niesie w worze zadnim,
Daie znać Sarnie, daie znać y Myszy,
Ktoż tu się nad tą bayką nie rozśmieszy?
Na prędkiey radzie między niemi staie,
By Sarna z lasu wyszła w polne kraie,
Ale chromotę zmyślaiąc po trawie.
Jdzie przed Łowcem, taczaiąc się prawie,
Łowiec do sarny, sarna się odemknie,
Goni ią, ona znowu iak przyklęknie,
Zgoła go łudzi, to się przymknie, znowu
Umyka, aby nie miał z niey obłowu,
Aż utrudzony bieżąc za nią torem,
Rzucił o ziemię y żołwiem y worem.
Gdy Sarna mu z rąk, iak chciała, wyślizła,
Mysz wor tym czasem zębami przegryzła,
Y uwolniła żołwia nieboraka.
Taka wzaiemna była pomoc, taka
Usługa oney Kompanii, z ktorey
Braćby przykładne trzeba Ludziom wzory:
Aby

Aby kochali więc przyiaznych ſobie,
W każdey wzaiemnie ratuiąc ſię dobie:
Ale tey cnoty y miłości świętey
Nie znaydzieſz, chyba pomiędzy źwierzęty.
Wpadnieli kto w ſieć? to go przygurtuie
Jeſzcze kto lepiey, pewnie nie ratuie:
Albo miiaiąc w przypadku, ſam bieży,
Mowiąc zwyczaynie: kto leży, ten leży.